WARSZAWA KRAKÓW POZNAŃ

POD ZNAKIEM MARJI







NR 6 ROK XVI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE.

ADRES RED. I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — MAŁOPOLSKA — ŁUKASZÓWKA.

Og. zb. Nr. 141 MARZEC 1936

Warunki prenumeraty na r. szk. 1935/6:

Całorocznie (9 numerów — październik — czerwiec) z przesyłką poczt.:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w **prenumeracie zbiorowej miesięcznie 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·70 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce: **30 gr** — Dla wszystkich zagranicą: **50 gr.**

Nr konta P. K. O. 406.680.

TREŚĆ NUMERU:

VI. WYKAZ WKŁADEK ZWIĄZKOWYCH

(za czas od 17 stycznia do 17 lutego 1936).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Karpowicz Baranowicze 3, X. Faber Biała M. I, II, 4, X. Kukułka Bydgoszcz III 3, X Gotfryd Brzozów 1·80, X. Szarkowski Gdynia 3, X. Gałęzowski Gniezno 4, X. Dziurzycki Buczacz 4, X. Poczta Grodzisk 4, X. Josiński Katowice I 4, X. Sobecki Kępno 3, X. Lubas Leżajsk 3, X. Mołdoch Lwów I, VIII 4, X. Koziński Łódź VII 3, X. Konopiaty Łuków 3, X. Chwastyk Rohatyn 4, X. Pogorzelski Słonim II 3, X. Kulinowski Stryj II 4, X. Opioła Strzyżów 4, X. Gierczyński Trzemeszno 3, X. Wiśniewski Żnin 3.

Wkładki sodalicyj związkowych (po 4 gr od **każdego** członka miesięcznie, podano w groszach). Baranowicze 160, Biała II 420, Bochnia 480, Brodnica 120, Brzozów 200, Chodzież 360, Chojnice 236, Częstochowa II 624, Drohiczyn n./B. II 730, Gdynia 600, Gniezno 200, Gorlice 492, Grudziądz I 572, II 340, Jarosław II 1050, Kalisz I 720, Katowice II 1040, Kielce IV 960, Kępno 260, Kraków II 392, V 1405, VI 684, VII 576, IX 328, X 1000, XII 88, Krotoszyn I 304, II 368, Lwów III 848, IV 300, Łomża I 210, Łódź VII 272, Łuków 500, Nieśwież 835, Oświęcim I 720, Piotrków I 248, Poznań I 650, II 80, IV 312, IX 240, Przemyśl I 720, Pułtusk 208, Rzeszów I 410, II 78, Sandomierz 390, Sanok 424, Siedlce II 112, III 120, Słonim II 400, Sochaczew 125, Stołpce 653, Stryj II 992, Świecie 104, Toruń II 36, Trzemeszno 492, Wilno VII 120, Wolsztyn 560, Zduńska Wola II 200, Żnin 780. **Razem sod. 59.**

Okładkę projektował prof. K. Kłosowski, Zakopane.

Dr ROMAN DYBOSKI
Profesor Uniwersytetu Jagiell.

Kult marjański a miłosierdzie*)

I.

Doroczny swój hołd publiczny dla Królowej niebios postanowiła krakowska Sodalicja Akademicka w tym roku zamienić na wielką manifestację idei miłosierdzia. Nie mogło zaiste być pomysłu, coby trafniej uwydatniał tę właśnie stronę kultu marjańskiego, która dla naszych czasów ma szczególną doniosłość.

Kult marjański jest zjawiskiem potężnem i imponująco wielostronnem w dziejach cywilizacji europejskiej. W systemie chrześcijańskim był ten kult może główną siłą, która łagodziła dzikie obyczaje nowych ludów, pojawiających się na widowni Europy po wędrówce narodów; stał się najsilniejszą ostoją ładu moralnego, bo z jednej strony dawał najwyższą sankcję religijną macierzyństwu i rodzinie, a z drugiej opromieniał największą glorją cnotę czystości; wreszcie stał się na wiele wieków bodaj naczelnem natchnieniem arcydzieł malarstwa, a często i innych sztuk pięknych. Wśród tylu epokowych aspektów czci dla Najświętszej Panny jako czynnika postępu kulturalnego ludzkości, bynajmniej nie ostatnim jest fakt, że stał on się najżywszem źródłem impulsów miłosierdzia i dobroczynności. Wszakże postać Marji jest jakby osobnem wcieleniem tego właśnie istotnego pierwiastka wszechdoskonałości boskiej, jaki stanowi dobroć i litość. Wszak zapatrzeni w postać „serdecznej Matki, opiekunki ludzi", wierząc w odwieczne Jej działanie na wyżynach niebios jako orędowniczki nieszczęsnego rodu ludzkiego przed tronem sprawiedliwości Bożej, zarazem uczymy się za Jej przykładem zmiłowania nad walczącymi, cierpiącymi i błądzącymi braćmi naszymi, uczymy się w miarę naszych sił spieszyć z pomocą serca i ręki, uczymy się w naszem życiu nadawać prawdziwie chrześcijańskie znaczenie szlachetnym słowom rzymskiego poety o łzach wzruszenia nad nędzą śmiertelnych:

Sunt lacrimae rerum, et mentem mortalia tangunt.

Jeżeli w jednej z największych książek, jakie genjusz chrześcijański wydał, mowa jest „o naśladowaniu Chrystusa", to czyż nie godzi się nawoływać także do „naśladowania Marji", jako drogi do wysokich cnót, a w szczególności do cnoty litości i miłosierdzia! Bo jak osoba Marji Panny jest jednym z najwyższych moralnych wzorów dla istoty ludzkiej, tak przecież właśnie ta cnota miłosierdzia w hierarchji cnót jedno z najwyższych zajmuje miejsc. Ją to wszakże jako najbardziej

*) Przemówienie, wygłoszone na Akademji charytatywnej, urządzonej przez Sodalicję Marjańską Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 2. lutego 1936.

boską z cnót ludzkich tak słusznie a pięknie wychwala wielki poeta Szekspir w swym dramacie „Kupiec wenecki“.

„Dla miłosierdzia nikt przymusu nie ma;
Ono jak kropla niebieskiego deszczu,
Spływa na ziemię, dwakroć błogosławi,
Tego, co daje, i tego, co bierze.
Ono w potężnych jest najpotężniejsze;
Przystoi królom lepiej niż korona.
Berło ich świadczy doczesną potęgę,
Obudza w sercach bojaźń majestatu
I groźne myśli o królewskiej mocy;
Lecz miłosierdzie od władzy tej wyższe,
W królewskich sercach jego panowanie;
Ono jest Boga samego przymiotem:
Najpodobniejszy jest Bogu król ziemski,
Gdy sprawiedliwość słodzi miłosierdziem“. (Akt IV, sc. 1.)

II.

Jest zaś miłosierdzie cnotą nietylko szczególnie dostojną i wysoką, ale także szczególnie światu ludzkiemu potrzebną w naszych twardych i ciężkich czasach. W ciągu kilkunastu lat powszechnego fermentu powojennego świat ten brnie coraz głębiej w straszliwą, trwożną niepewność jutra, — nietylko jutra politycznego dla państw i jutra moralnego dla jednostek i społeczeństw, ale przedewszystkiem jutra materjalnego dla najszerszych mas. Wśród powszechnego przesilenia, wstrząsającego w posadach najstalszemi dawniej pewnikami gospodarczemi, naszej Polsce, co niegdyś walczyła za całą Europę, dziś cierpieć więcej od innych sądzono. Zapłaciła i wciąż płaci drogą zaiste cenę za dobrodziejstwo niepodległości. Wielkie trzydziestokilkomiljonowe państwo żyje w żelaznych uściskach powszechnego zbiedzenia; ze wsi polskiej biją w niebiosa rozpaczliwe głosy nędzy większej niż kiedykolwiek za pamięci ludzi żyjących; a w miastach przewlekłe, masowe bezrobocie szerzy ruinę ekonomiczną i spustoszenia moralne.

W takim czasie zaprawdę potrzeba nietylko uruchomienia wszystkich środków materjalnych, jakiemi społeczeństwo rozporządza, do walki z klęską biedy, ale trzeba przedewszystkiem jako moralnej podstawy wszelkiej akcji, wielkiego wysiłku serc ludzkich, trzeba maksymalnego wytężenia dobrej woli społecznej. Bardziej niż kiedykolwiek błagać musimy dziś Pana na niebie o łaskę tej dobrej woli wewnątrz nas samych, o którą niegdyś w swym Psalmie wołał Krasiński.

O ten właśnie wysiłek serc, o to wytężenie dobrej woli w wielkiem dziele ratunku społecznego apeluje dziś do naszego katolickiego ogółu w Krakowie Sodalicja Marjańska Akademików. Ma moralne prawo do takiego apelu, bo własną działalnością charytatywną zapisała chlubną kartę w swych dziejach organizacyjnych. A ma zarazem przy tem swem wystąpieniu dostojne i silne poparcie, bo występuje pod wysokim protektoratem naszego Arcypasterza krakowskiego, którego historja XX-go stulecia na równi z kilku innymi wielkimi naszymi obywatelami już obdarzyła przydomkiem Wielkiego Jałmużnika Polski, — i występuje przy czynnym współudziale znanego i wielbionego już dziś w całej Polsce kapłana, którego działalność tysiącom nieszczęśliwych chorych po domach boleści w całym kraju przyniosła i wciąż

przynosi chwile ukojenia i pociechy.[1]) Nikt zaiste wymowniej niż Ks. Rękas przedstawić nam nie potrafi, jak pilną, ważną, w najpoważniejszem słowa znaczeniu aktualną sprawą jest dziś rozbudzenie i spotęgowanie w społeczeństwie chrześcijańskiej cnoty miłosierdzia; i niczyje słowo skuteczniej do pełnienia czynów miłosierdzia jako obowiązku społecznego wezwaćby nas nie mogło, niż natchnione słowo tego, co sam tak pięknemi czynami miłosierdzia w kronice życia polskiego naszych czasów się zapisał.

„Nigdy nie można dość zdziałać dla prasy katolickiej. Gdyby się nawet nie robiło nic innego oprócz rozpowszechniania czasopism katolickich, to już i to byłoby rzeczą świętą“! -- tak mówi i pisze Ojciec św. Pius XI.

A Ty Drogi Sodalisie, ile już zdziałałeś w tej świętej sprawie? Iluś przysporzył abonentów „Pod znakiem Marji“? Słyszałeś? -- to rzecz święta!

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Kształćmy sumienie sodalicyjne.

Jedną z najgłębszych psychologicznie scen uwiecznionych w nieśmiertelnych *Wyznaniach św. Augustyna* jest niewątpliwie opis walki wewnętrznej toczącej się w jego duszy w momentach poprzedzających ostateczny krok nawrócenia.

Kreśli w nim ten wielki Zwycięzca samego siebie obraz nacierających nań z całą siłą dawnych przywiązań i nawyków, niby drobnostek, jak sam je nazywa, ale jakże silnych i natarczywych.

— *Chwytały one za cielesną suknię moją i szeptały mi: Opuszczasz że to nas? A od tej chwili i aż na wieki nie będziemy z tobą? Od tej chwili aż na wieki nie będzie tobie wolno i tego i tego...??*[2])

Ciśnie się na myśl uwaga, że ta właśnie tak długa i wyczerpująca walka ze sobą, ze złem, pozostając w prostej proporcji z mocą decydującego kroku, sprawiła, że nawrócenie augustynowe było tak trwałe, tak konsekwentne, tak naprawdę wspaniałe...

Zaglądnął on do głębin swej duszy, do najtajniejszych skrytek, wszystko rozważył i wszystko ocenił. Gdy więc wymówił wielkie słowo nawrócenia — miał pewność, że w żaden kompromis nie wejdzie, żadnej połowiczności nie dopuści, niewiernością żadną się nie splami.

---

[1]) Nastepne przemówienie wygłosić miał na tej Akademji X. Red. Rękas, Dyrektor „Apostolstwa Chorych“ w Polsce.

[2]) *Wyznania* ks. VIII, rozdz. 11.

Został świętym.

To tak poprostu leżało na linji jego dalszej duchowej ewolucji...

Jeśli wolno te wielkie i głębokie przejścia świętego męża porównać z naszem, małem przecież życiem, to pragnąłbym bardzo mocno zaznaczyć, iż jednym z głównych powodów słabego nieraz pulsu życia wewnętrznego w naszych sodalicjach jest ten fakt, że nasi chłopcy nie umieją czy nie chcą rozumieć faktu wstąpienia do SM **jako faktu głębokiego, wewnętrznego nawrotu i bardzo cennego, osobistego przeżycia.**

A zapisując się nieraz — ot tak sobie, bez zdania sprawy z doniosłości kroku, bez pewnego chociaż, moralnego wstrząsu, idą potem drogą normalnej służby aż do ślubowania, składają je i... zostają nadal, może na całe życie nieprzemienieni wewnętrznie, zostają „dyplomowanymi sodalisami“ bez sodalicyjnego ducha i sumienia.

I dlatego wołam: *Kształćmy w sobie sumienie sodalicyjne!*

Kształćmy je najpierw **negatywnie.**

Zgłaszający się do SM aspirant, choćby to był chłopiec bardzo jeszcze młody, powinien to jedno zrozumieć, że **przestawia ster swojego życia.** Że i jemu, jak Augustynowi, pewnych rzeczy od chwili zgłoszenia już **nie będzie wolno.**

Tak! *I tego... i tego...*

To niepodobnem, niemożliwem jest, aby członek sodalicji zapominał o swym codziennym pacierzu, aby na nabożeństwie szkolnem nie dawał najlepszego przykładu pobożności i uszanowania dla Domu Bożego i jego świętych tajemnic...

To niemożliwem jest, aby należąc do sodalicji był nieznośnym w domu, nieposłusznym, nieuprzejmym, nieofiarnym dla swoich najbliższych...

To niemożliwem jest, aby sodalis przychodził na lekcje nieprzygotowany, aby obowiązki swoje zbywał, aby odpisywał, ściągał, żył z podpowiadania...

To jest wykluczonem, aby sodalis pozwalał sobie na słowa, rozmowy, żarty, od których rumieńcem wstydu pokrywa się jego medal sodalicyjny, którym hańbi swój dyplom, mniejsza z tem, czy ten, który już dostał, czy ten, do którego dąży... Aby szukał sobie towarzyszów i kolegów o niskiej wartości moralnej, aby z nimi tracił czas i cnotę...

Biada mu, jeśli do dziś nie umiał, nie chciał sobie powiedzieć: **Tego mi już nie wolno,** nie wolno absolutnie, bezwarunkowo i na zawsze!... Jeśli połową swej duszy tylko wyrywa się ku sodalicji i jej ideałom, ale druga tkwi jeszcze ciągle w przeszłości, w dawnych nawykach, przywiązaniach...

Nic nie może być niebezpieczniejszem, nic bardziej zabójczem, jak taki kompromis moralny. Chrystusowa etyka kompromisów nie znosi, aż do wyłupania oka, aż do odcięcia ręki, nogi.

Komu te słowa: *Tego ci nie wolno* — ciążą nad miarę, kto je stale wymija, i tłumi, ten nawet nie zaczął jeszcze kształcić w sobie sodalicyjnego sumienia, ten dla sodalicji jest nie druhem rycerskim, lecz obozowym ciurą i dla swego i jej dobra powinien ją dziś jeszcze

opuścić, albo — nawrócić, zerwać z dwulicowym kompromisem i powtórzywszy zdecydowane słowa Wielkiego Nawróconego—Ojca Kościoła iść za Nim od dziś zdecydowanym, męskim, rycerskim krokiem!!

(Dokończenie nastąpi).

Z krainy srebrnego ekranu.

III.

Bywają w świecie uderzające paradoksy.

Jeden z nich obserwujemy właśnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przyzwyczailiśmy się uważać je za kraj do dna zmaterjalizowany, kraj business'u i dolara, bezwyznaniowości a nawet nowoczesnego pogaństwa.

A przecież w tej właśnie Ameryce, jak czytaliście przed miesiącem, podniósł się wysoce antymaterjalistyczny, ideowy ruch walki ze złym filmem, i to podniósł się, przynajmniej w tym stopniu, bodaj po raz pierwszy na kuli ziemskiej.

Zapewne, powie ktoś, Ameryka najwięcej ucierpiała z tej strony. Upadek obyczajów, wszelkiego rodzaju występki i zbrodnie, nawet już nieletnich, przepełnione więzienia, straszliwa plaga rozwodów i rozbijanie rodzin... Wszystko to prawda, niemniej ruch ten z jednej strony przynosi zaszczyt obywatelom Stanów, z drugiej świadczy dobitnie, jakie wartości państwowe reprezentuje właśnie katolicyzm, kryjący w sobie święty znicz idealizmu w każdym narodzie i państwie, gdzie tylko wolno mu swobodnie rozwijać się i przychodzić do głosu i do czynu.

Wyraziliśmy obawę, czy nasi bracia amerykańscy zdołają wytrwać w walce.

Z głęboką radością stwierdzamy, że tak!

I w tem dla nas wielka, głęboka nauka.

Ruch się nie tylko, jak mu wróżono, nie załamał, ale począł z czasem przybierać formy organizacyjne i to coraz bardziej zdecydowane. Niebezpieczeństwo chwilowego tylko odruchu znikło.

Z inicjatywy katolickich biskupów w Stanach powstaje „Liga Przyzwoitości", (League of Decency). Ogłasza ona tekst przyrzeczenia składanego publicznie w kościołach przez całe rzesze katolików. Oto jego tekst:

> „Potępiam filmy nieprzyzwoite i niemoralne, jak również gloryfikujące zbrodnie i przestępców. Zobowiązuję się zrobić wszystko, co w mych siłach, by umocnić opinję publiczną przeciw produkcji filmów nieprzyzwoitych i niemoralnych i łączyć się z tymi, którzy przeciw nim protestują. Uważam za swój obowiązek wyrabiać sobie właściwą opinję o filmach niebezpiecznych dla mego życia moralnego. Jako członek „Ligi Przyzwoitości" zobowiązuję się unikać takich filmów. Zobowiązuję się dalej do unikania takich miejsc rozrywkowych, gdzie zwykle filmy tego rodzaju bywają wyświetlane".

Wiecie, ile osób zapisało się do „Ligi" i złożyło przyrzeczenie?

Szesnaście miljonów!

To imponujące.

Stały katolicki komitet cenzuralny ogłasza co pewien czas „czarną listę“ złych filmów w przedsionkach wszystkich kościołów katolickich (18 250) i we wszystkich katolickich czasopismach (7,000.000 nakładu). Oczywiście podaje także filmy wolne od zarzutu (grupa A), następnie także niepewne i w każdym razie niedopuszczalne dla dzieci (grupa B). Ciekawą jest rzeczą, że w każdej z tych grup zamieszczono po trzydzieści kilka filmów. A zatem dobrych i pewnych znaleziono zaledwie 1/3 całej produkcji w danym okresie!

Tak więc, przyszły dla złego filmu „ciężkie czasy“. Ale nie tylko w Ameryce. Zaczęło mu być ciasno na ekranach i w innych częściach świata, lecz o tem już następnym razem.

(ciąg dalszy nastąpi). *W.*

Nasza dyskusja o lekturze.

Przytaczamy dalsze głosy naszych Drogich Czytelników — oczywiście w skróceniu i z pominięciem powtarzających się poglądów. — *Redakcja.*

III. W naszem życiu sztubackiem ciągle musimy obracać się wśród książek naukowych, więc siłą faktu książka nadobowiązkowa wystąpić winna przedewszystkiem jako rozrywka, ale szlachetna. Nie bierzmy do ręki książki bez zasiągnięcia opinji o jej obliczu moralnem i literackiem. Jeśli olbrzymia większość z nas tego nie czyni, to albo dlatego, że umyślnie goni właśnie za senzacją, albo uważa to za zbyt trudne. Tymczasem tak nie jest. Wystarczy przeczytać jakąś wzmiankę (oczywiście miarodajną dla nas), usłyszeć kilka słów, aby powiedzieć sobie: to warto przeczytać! Trzeba jednak także koniecznie przezwyciężyć wstręt do książki poważnej, nadewszystko religijnej. W tym dziale wysuwa się konieczność ułożenia jakiegoś programu, którego nie potrzebujemy w beletrystyce. Tu zapobiegnie się chaosowi.

Czy czytać dzienniki? Kilkakrotnie spotkałem się nawet u poważnych autorów z radą: „Spróbuj nie czytać gazet choćby przez miesiąc, zobaczysz, że nie odczujesz żadnego braku, a korzyść moralna będzie znaczna“. Pogląd taki uważam za całkowicie fałszywy. Przecież to znaczy dobrowolnie zrzec się łączności ze światem kulturalnym i szerszą areną życia. Nie! Tu tylko należy kierować się pewnemi zasadami. Nie czytać prasy antykatolickiej. W prasie politycznej nie czytać artykułów spraszających gromy na przeciwników i odsłaniających ich rzekomą podłość. Te rzeczy, najczęściej z palca wyssane lub przesadzone, sieją tylko nienawiść. Wkońcu pomijać całkiem opisy zbrodni i brudów moralnych, bo one nie rozszerzą naszego horyzontu, raczej przeciwnie go obniżą...

Chełmża. *Zygmunt Kleczyński S. M. VIII kl.*

IV. „...Trzeba starać się doprowadzić do tego, aby mając wolny

czas chwytać książkę poprostu instyktownie. Czytanie nie jest „orjentowaniem“ się w treści książki, nie jest też ślęczeniem nad książką, ani też rozrywką; jest natomiast przyjemną pracą nad wyrobieniem szczególnie charakteru i umysłu ; jest ono i być powinno przyjemną pracą o cenny skarb ; o pełnię radości duchowej, której dziś wszędzie brak!! Czytać wszystko, co wpadnie pod rękę, byłoby nonsensem, na takie trwonienie czasu nie stać nas; zbyt krótkie jest nasze doczesne bytowanie. Dobierając książki do czytania, należy radzić się przedewszystkiem własnego katolickiego i polskiego sumienia. Wreszcie wybór książek winien być uzależniony od naszego zainteresowania, bo całej wiedzy nie ogarnie człowiek — wszystko wie tylko Bóg. Czytać trzeba więc szczególnie książki, — że tak powiem — ze swego „fachu“. Podczas czytania trzeba mojem zdaniem robić pewnego rodzaju rachunek sumienie. Trzeba zastanowić się, czy czytana książka nie wywiera na mnie ujemnego, lub wręcz zgubnego wpływu! Tak cennego skarbu, jakim jest dusza, nie wolno nam lekceważyć i wystawiać niepotrzebnie na niebezpieczeństwa. Łatwo jest postąpić nierozsądnie, ale trudno jest naprawić krzywdę wyrządzoną tym postępkiem sobie samemu bądź też drugim.

Poznań. *Zenon Molski S. M.*

V. Tak! Czytać należy... oczywiście, dużo, bo czytanie daje nam to, czego nie mogą nam dać bezcelowe wałęsania się po ulicach miasta, marnowanie czasu na ciągłych zabawach, rozrywkach i meczach. Czytanie nasze jednak musi być w zgodzie z naszą obowiązkową, szkolną pracą. Więc jak nie można czytać książek w czasie obiadu, tak też nie można się w książce zaczytać, a zapomnieć o zadaniu matematycznem, o przygotowaniu się na lekcje. Wszak z czystem sumieniem musimy się zjawić w szkole w dniu następnym. Najwięcej odpowiadają mi książki religijne i historyczne, wykazujące stosunki różnych państw czy sekt do Kościoła katolickiego. Uważam też za konieczność czytanie książek z zakresu dogmatyki. One to pogłębiają naszą wiarę, wyrabiają zdrową krytykę, charakter i odwagę cywilną. Co do czytania dzienników to jeden możemy brać spokojnie w ręce, a mianowicie „Mały Dziennik“. Inne przynoszą nam najczęściej brudy i opary życiowe i karmią sensacją. Kto ma radjo potrafi się zupełnie obejść bez dziennika. Gdy dziś rzucimy okiem na naszych kolegów, zauważymy często, że myślą tylko o sporcie. Nie starają się o kształcenie duszy, lecz o silne bicepsy czy łydki. Czytanie u nich stoi źle. Albo wogóle nie czytają, albo jakieś nadzwyczajne przygody, fantastyczne zdarzenia, przepisy jakiejś gry. Tu mamy pole do działania. My sodalisi winniśmy i w tym kierunku wpłynąć na kolegów, by ich zachęcać do wyrobienia poważniejszego poglądu na życie, jego wartość i zadania.

Brzesko. *Józef Góra S. M. kl. VI.*

Władek w sodalicji.

VI.

Klasztor OO. Franciszkanów w J. słynął na całe miasto i okolicę swemi wspaniałemi kwiatami. Gdy po innych kościołach zanikały te żywe ozdoby Pańskich ołtarzy już z jesienią, u Franciszkanów w jakiś niepojęty sposób trwały przez cały niemal rok. I ledwo ostatnie, cudem do świąt Bożego Narodzenia dotrzymane, śnieżne chryzantemy poczynały pochylać swe przepyszne, puszyste gwiazdy ku ziemi, już w styczniu jawiły się na ołtarzu pierwsze hjacenty i tulipany, potem wonne lewkonje, nieporównane grą barw wszelakich, rozłożyste, szeroko azalje, aż ołtarz Zmartwychwstania tonął w pierwszych, białych kiściach bzów, troskliwie w dużych wazonach hodowanych w klasztornej oranżerji.

Ukrytym i cichym sprawcą tych niepowszednich piękności był brat-ogrodnik, znany w zakonie pod imieniem brata Jakóba, w świecie podobno, jak głosiła tajemnicza legenda, dobrze się zapowiadający malarz, który swą przyszłość i zdolności poświęcił całkowicie Bogu, złamał pędzel, aby najdroższą ofiarą swych umiłowań dopełnić całopalenia z siebie pod ubogim habitem syna świętego Biedaczyny z Assyżu. Przełożeni zakonni z niewyjawionych nikomu oczywiście powodów zgodzili się na ślub młodego nowicjusza, który w pokorze swojej wyprosił sobie godność tylko brata zakonnego i mimo swego wykształcenia nie chciał piąć się do teologicznych studjów, uważając, jak święty Patrjarcha zakonu, iż całkiem niegodnym był zaszczytu Chrystusowego kapłaństwa.

Któż zresztą zdoła przeniknąć niezgłębione nieraz tajemnice duszy ludzkiej i ludzkiego życia!

Jedno było pewnem, że w doborze barw, w harmonji ułożenia bajecznych, kolorowych plam kwietnych nikt nie dorównał bratu Jakóbowi. Jakaś przedziwna poezja, jakieś czarowne piękno osnuwało ołtarze jego ręką zdobione... Pobożnym duszom zdało się zawsze, że płynie z nich do stóp Nieskończonej Piękności tajemnicza modlitwa kwiatów wonią i barwami głoszących Bożą chwałą i miłościwą potęgę...

Brat Jakób wspaniale zdobił przybytek Pański w wielkie uroczystości kościelne, ale w tajemnicy swego prostego serca rozmiłowany w skarbach Serca Jezusowego, całą tęczę swych kwiecistych skarbów rozścielał u stóp złotej monstrancji w pierwsze piątki miesiąca. Nie było ich zbyt wiele, nie przepełniały ołtarza, ale jakże miłośnie tuliły się do cichego tabernakulum, jak się kłoniły do stóp nieskalanej Hostji...

Dziś, w pierwszy piątek lutego zagościł znowu Pan Jezus pośród oddanych sobie dusz... Dopieroco rozkwitłe kielichy tulipanów, ciężkie, duszące wonią kity hjacentów, wysmukłe, arystokratyczne wśród kwiecia — tuberozy, otoczyły tron eucharystyczny swym całym nieporównanym wdziękiem pierwocin dalekiej wiosny...

Ciemno jeszcze było na świecie... Mimo bardzo wczesnej, jak na zimę pory, liczne gromadki ludzi ze wszystkich stron miasta, z przedmieść, a nawet z przyległych wiosek spieszyły ku kościołowi, jasnemi plamami oświetlonych, gotyckich okien odcinającemu się od czarnej, konającej już nocy...

Dwóch chłopców w studenckich płaszczach wsunęło się do kościoła. Przed nimi i za nimi przyszło jeszcze paru innych. Ksiądz w gimnazjum od czasu do czasu wspominał na religji o świętej praktyce pierwszych piątków wynagrodzenia. I zawsze znalazło się kilku ochotników, zwłaszcza w sodalicji, których osobista, szczera przyjaźń z Jezusem łączyła u stóp wystawionej monstrancji i przy eucharystycznym stole...

Stach Bogucki był właśnie w połowie swojej trzeciej już dziewiątki. Wspomniał o tem kiedyś Władkowi, któremu się to nabożeństwo ogromnie spodobało. On to dziś właśnie po odbytej wczoraj popołudniu spowiedzi, zbudzony przez pobożną ciotkę, nie mógł się wprost doczekać nadejścia Staszka, z którym razem, wyprzedzając panią Smoleniową, ostrożnie idącą po przymarzłym, śliskim śniegu ulicy, wszedł przed chwilą do kościoła...

I jego w tejże chwili uderzyły kwiaty, żywe kwiaty wśród lutowej zimy na głównym ołtarzu. Niewyraźnie jeszcze, ale przecie odczuł głęboki symbol ukryty w ich najbliższem dla tabernakulum sąsiedztwie... Brat zakrystjan począł już zapa-

lać świece, ktoś krzątał się na chórze koło organów... Coraz więcej ludzi napełniało niewielką, klasztorną świątynię... Kilku ojców zasiadło w konfesjonałach otoczonych licznemi gromadkami pierwszopiątkowych penitentów.

Wyszła msza. Wotywa śpiewana z wystawieniem o Najświętszem Sercu Jezusowem.

Władkowi przypomniała się dziwnie mocno pasterka, ostatnia pasterka, na której z matką najdroższą i rodzeństwem był w Krakowie... To było tak niby już dawno... Podniósł głowę... Wpatrzył się w Jezusa-Hostję i czuł, że mu radość dziwna zalewa serce. Tak mu dobrze było u stóp Zbawiciela, o tej rannej, mrocznej jeszcze godzinie. Tak był rad, że się zdecydował na pierwszy piątek, tak szczerze wdzięczny Stachowi... Wyciągnął książeczkę, otworzył i zaczął odczytywać jakąś modlitwę... Nie odpowiadała mu, więc zamknął książkę spowrotem. Wpatrzył się w wystawioną monstrancję i z całą prostotą począł zwierzać się Panu ze wszystkich trosk i kłopotów, z walk i pokus i trudności tego wieku przełomu, w którym szczera chęć pracy nad sobą zmagała się z ciążeniem ku ziemi i wszystkim jej ponętom...

I w tej niemej, prostej modlitwie ani się spostrzegł, gdy w kościele ruch jakiś się począł; zbliżył się święty moment Komunji... Obaj chłopcy posunęli się więc za innymi do balustrady ołtarza... Po chwili nad ich głowami uniosła się w ręce kapłana maleńka, biała Hostja... To Jezus brał w swe posiadanie ich młode dusze, by wolę ukrzepić, wiarę pogłębić, a braterską ich przyjaźń umocnić Swem błogosławieństwem..

Ach! jakże im obu potrzebny był ten cudowny poranek pierwszopiątkowy, jakże wiele dobra, pokoju i łaski wniósł w ich serca, słabe może jeszcze, ale rwące się ku dobremu, ku wytrwaniu... mimo wszystko.

VII.

Tego samego dnia po dziwnie udanej lekcji z Lolkiem zbiegał Władek wesoło po schodach i nagle, już w sieni, oświetlonej słabo, zabrudzoną i zdaje się przepaloną żarówką, natknął się na wracającą z miasta pannę Zawiszankę. Ściągnął raptownie czapkę z głowy i z studenckiego przyzwyczajenia szurgnął nawet trochę nogami... Panna Zofja odkłoniła się uprzejmie, niemal z lekkim uśmiechem, do którego czuła się upoważniona rolą jak gdyby opiekunki Władka czy nawet „wychowawczyni" na skutek tajnej umowy z jego „najbliższymi", jak jej sami powiedzieli, kolegami.

Minęli się już, gdy nagle Władek usłyszał z pierwszych schodów parteru jej wołanie:

— Panie Wilecki!

Mocno zdziwiony przystanął na moment. Był już niemal w bramie... Jeszcze jeden krok, znajdzie się na ulicy... „Eh — pomyśli, żem nie dosłyszał", ale błyskawicznie zdał sobie sprawę, że tak przecież nie można.

Zawrócił.

— Proszę? — wyrzekł tonem uprzejmie pytającym.

— Ah! mam wielką prośbę do pana...

— Proszę — bąknął jeszcze więcej zdziwiony chłopiec.

— Miałam nadać ojcu list na poczcie i całkiem zapomniałam. Późno już, mogą zamknąć. Czy pan nie byłby łaskaw?

— Ależ jaknajchętniej, proszę pani — wyrzucił szybko Wilecki, niezmiernie rad, że jej idzie o taką drobnostkę. Wyciągnął rękę... Panienka otworzyła torebkę ręczną, po ciemku nie mogła znaleść odrazu niebieskiej koperty. Szukała jej przez moment wśród różnych fatałaszków i w tej samej chwili uderzyła ją myśl, że wypuszcza z ręki dawno poszukiwaną, jedyną sposobność pogadania z tym odludkiem. W jednej chwili więc zmieniła swój plan.

— Ale jak będzie z recepisem? Muszę oddać ojcu, bo list ważny, urzędowy.

— Ależ naturalnie, zaraz odniosę. To taki drobiazg...

— Eh, gdzieżby się pan trudził! Zdaje mi się — mówiła wolno — że pan mieszka w przeciwnej stronie miasta, to całkiem z drogi. Nie... nie mogę..

— Naprawdę przyniosę — zapewniał szczerze Władek...

— Nigdy się nie zgodzę. To już w takim razie... pójdziemy razem na pocztę, tam mi pan ułatwi sprawę, bo przed szóstą może być ogonek... No dobrze? — panie Władysławie? — Chciała go ośmielić i dlatego nazwała po imieniu.

— Naprawdę, że niepotrzebnie pani się trudzi — odrzekł z widoczną nie-

chęcią w głosie, ale czuł, że stanowczo odmówić nie może bez narażenia się na nowe zarzuty nietowarzyskości, może i gorsze docinki Lolka i kolegów.

Panna Zofja triumfowała. Zdawało się jej, że łatwo dokonała mistrzowskiego pociągnięcia i już w duchu chwaliła się przed Lilką Zawodzką swym wspaniałym pomysłem.

Łatwiej jednak było zacząć, aniżeli przeprowadzić ten plan genjalny. Rozmowa, jak każda rozmowa sztucznie wiązana, nie kleiła się. I była przytem taka banalna...

— Pan już długo w J.?

— Niebardzo, od początku roku szkolnego zaledwie.

— A jak się panu u nas podoba?

— Tak sobie.

— Pewnie pan woli Kraków?

— Pewnie. Przecie tam mam rodzinę...

— No ale tu też ma pan ciocię — podtrzymywała dyskurs panienka, doskonale, jak widać poinformowana przez chłopców o warunkach domowych Władka.

— A tak, mam rzeczywiście — odrzucił chłopiec trochę podrażniony niezbyt szczęśliwą indagacją.

Panna Zawiszanka odczuła to wyraźnie i właśnie wysilała się na jakiś dalszy ciąg, gdy w świetle latarni ulicznej dojrzała zdaleka całą paczkę szóstaków idących ku nim od rynku. Wysoki Jaś Zawodzki, Julek Zendberg i paru innych z „klubu“. Szli całą szerokością chodnika, dyskutując zawzięcie. Mimo to niepodobieństwem było, by ich dwojga nie zauważyli.

Wł dka zalała krew. Wiedział, czem pachnie to spotkanie. Zawiszanka była wściekła na siebie, na Wileckiego, na chłopców, bo czuła, że odrazu dostrzegą nieudałość całej imprezy. Chłód, niechęć, brak jakiegokolwiek zainteresowania rozmową aż nadto widoczne były z całej postawy i wyrazu twarzy Wileckiego.

Ratując sytuację, panienka zaczęła nagle z ponownem zajęciem dużo i szybko mówić, przekonywując towarzysza o dobrych i miłych stronach miasta, jego górzystej okolicy...

Tymczasem odległość idących zmniejszała się równie szybko, jak z ust panny Zosi płynące potoki wymowy.

Władek wytężył więc nieco uwagę i zbliżył się trochę, ale skóra na nim cierpła, jak tamci zareagują na tak niespodziane spotkanie.

Dostrzegli. Spojrzeli znacząco po sobie. Zbyt jednak mimo wszystko byli dobrze wychowani, by sobie na ulicy pozwalać na niewłaściwe uwagi. Ukłonili się tylko, wbili oczy w czerwonego, jak piwonja, Władka i przeszli. Jeden Zawodzki ocierając się niemal o kolegę, syknął mu do ucha złośliwie: gratuluję!

Duży orzeł państwowy na gmachu poczty widniał już zdala. Władek poprosił grzecznie o ów list nieszczęsny, porwał go raczej, niż przyjął i podsunął się do okienka. Za chwilę już oddawał recepis dziękującej serdecznie pannie Zawiszance, z którą żegnał się z uczuciem szczerej ulgi, ale i lękiem, co nastąpi w dalszym ciągu. Bo że się na tem, przynajmniej u chłopców, nie skończy, był aż nadto pewien.

Gnał więc do domu, rozgryzając wszystkie szczegóły dzisiejszego zdarzenia. Czuł jedno, że miał czyste, najczystsze sumienie, że nie było w jego zachowaniu nic niewłaściwego, ale tak mu było przykro, że dzisiejszy, cudny poranek taki niemiły dlań właśnie miał wieczór...

A klubowcy przyspieszyli kroku i całą gromadą wpakowali się za kilka minut do pokoju Zakrzowieckiego.

— Lolek! Lolek! Żebyś wiedział! — wołali w drzwiach.

— Co takiego? Gadajcież do licha!

— Senzacja!

— I to jeszcze jaka!

— Pęknij na dwoje i gadaj już raz!

— A zaraz! Zgadnij!

— Nie będę, ani mi się śni!

— Wilecki!

— Co?

— Z panną Zosią na mieście!

— Co wy gadacie? Niemożliwe!

— Właśnie, że możliwe. Słuchaj!...

Dalszym ciągiem tej historji istotnie zajął się „klub“ i to bardzo gorliwie. Wbrew swoim codziennym zwyczajom w sobotę wszyscy już dwadzieścia minut przed ósmą byli w klasie. Każdy obrobił po swojemu kilku kolegów już obecnych i ciągle nadchodzących. Julek wybiegł aż do bramy, by wypatrzeć Władka. Pędził, wracając i już z korytarza wołał:

— Panowie! Baczność, bohater nadchodzi.

Gdy Wilecki stanął we drzwiach przeciągłe aaa z wszelkiego rodzaju uśmiechami powitało go krzykliwym chórem. I zaraz zgarnęli się do niego. Jedni ściskali za ręce, drudzy rzucali się w objęcia, inni wyrywali mu z przesadną grzecznością tekę z książkami, a w powietrzu latały żarty, docinki, ironje...

— Gratuluję, szczerze, jak cię kocham!

— O najszczęśliwszy chłopcze!

— Nigdy nie przypuszczałem...

— Ani ja... ani ja...

— Wszystkich zakasował, powalił... Rycerz bez skazy niech żyje!

— Niech żyje sodalis i amant!

Zrobił się krzyk ogromny. Większość klasy używała sobie, kipiąc szaloną radością. na niecodziennej gratce. Porwali się do Wileckiego, poczęli go podnosić w górę. Nikt nie słyszał dzwonka.

Drzwi się otwarły.

Stanął w nich ksiądz. Na pierwszą w sobotę była religja.

Oburzony piekielnym hałasem zagroził zrazu dyrektorem, lecz zdumienie go ogarnęło, gdy zorjentował się, że cichy i spokojny Wilecki stał się powodem awantury. Uspokoił chłopców, zapędził ich na miejsca i kazał zmówić modlitwę. Przy zapisywaniu lekcji w dzienniku usłyszał to i owo w odpowiedzi na parę rzuconych od niechcenia pytań. Pytające oczy skierował ku przygnębionemu Władkowi. Ale swoim zwyczajem nie powiedział mu dziś ani słowa. Wiedział, jak chłopcy lubią przesadzać i koloryzować. Władka mu bądźcobądź było jakoś żal... Postanowił więc rzecz całą później rozważyć. Na razie opanowany i spokojny, jakby nic nie zaszło, rozpoczął zwyczajną lekcję i powtarzał z klasą z ostatniej godziny rozdział o dziejach Kościoła w Polsce za czasów saskich...

(ciąg dalszy nastąpi).

CO SŁYCHAĆ W BOLSZEWJI?

II.

Obok zagadnienia religijnego, o którem pisaliśmy ostatnim razem*) interesuje nas niezawodnie najbardziej kwestja dzieci i młodzieży w tem olbrzymiem „państwie krwawego eksperymentu“, jak słusznie nazwać można Bolszewję.

I tutaj znowu trudno zorjentować się, gdzie prawda. Bo z jednej strony wiemy na pewne, że „Komsomoły“ potrafiły skupić i zorganizować olbrzymie rzesze młodzieży rosyjskiej i przejąć je do głębi ideami komunistycznemi opartemi na zupełnem wyjałowieniu tych tysięcy młodych z wszelkiej religji, z drugiej zaś mamy niepodlegające żadnej wątpliwości, bo z urzędowych źródeł rosyjskich pochodzące dane, o straszliwej niedoli sowieckiego dziecka i chłopca czy dziewczyny.

Oczywiście niedola ta, przerażająca nas swą okropnością nie mogła leżeć w zamierzeniach sowieckiego rządu. Przyszła z naturalną koniecznością, jako konsekwencja zburzenia ustroju rodzinnego, podkopania małżeństwa i socjalizacji dziecka, które miało być według wska-

*) p. nr grudniowy 1935 str. 61.

zań Marksa upaństwowione. Jest to nawiasem mówiąc, jedna z tych dziedzin, w których najjaskrawiej wystąpiła fikcja socjalistycznego poglądu na społeczeństwo i jego podstawy.

Socjalizacja dziecka zbankrutowała w Bolszewji całkowicie.

Kilka czy kilkanaście pałaców, instytów i ochron, pokazywanych skwapliwie obcym — i miljony dzieci bezdomnych, dzieci zakażonych, upadłych moralnie i zezwierzęconych — oto rezultaty, których nawet dzisiejsi władcy Rosji nie próbują ukrywać przed światem.

Liczbę tych nieszczęsnych istot określają w potwornej wysokości, bo około 10.000.000. Po miastach i miasteczkach tworzą one bandy, gotowe na wszystko, kradnące, napadające, pijane i rozwydrzone do ostatnich granic. W dzień kryją się po norach, śmietniskach, ruinach — w nocy wychodzą „na żer“. Biada przechodniowi, który na nich napotka! Rząd zaś jest bezradny. Dzieci uciekają z przytułków, w których często panuje głód. Opieki zaś, prócz policji, nie mają absolutnie żadnej. I strasznie musi się dziać w tym nieszczęsnym świecie dziecięcym, jeśli władze nie widzą innej rady, jak obławy na małoletnich i wywożenie ich pociągami w puste, odludne miejsca, na których zostawione sobie giną z mrozu i głodu; jeśli w prawodawstwie ustanawia się tak niesłychaną rzecz, jak karę śmierci dla nich już od 12 roku życia.

Że to nie przesada, świadczy ankieta komisji miejskiej w Moskwie (drukowana w bolszewickiej „Prawdzie“), wykazująca, że w jednym roku 1934 w tem tylko mieście stwierdzono 8.000 przestępstw popełnionych przez małoletnich (kradzieże, napady, rabunki).

Niech ilustracją tych stosunków będzie mrożący krew w żyłach opis zamieszczony w niemieckiej „Germanji“, a wyjęty z listu pewnego emigranta rosyjskiego, któremu udało się szczęśliwie zbiec z wysp sołowieckich:

„Wraz z innymi więźniami zostałem wyznaczony do kopania grobów dla dzieci, zmarłych z zimna i głodu. Dzieci te wyłowiono niczem wściekłe psy w najróżniejszych miastach i miasteczkach na terenie całej Rosji: pochodziły one z Charkowa, Rostowa, Kijowa, Moskwy, Leningradu i wielu innych miast. Władze sowieckie postanowiły wytępić poprostu te wszystkie bezdomne dzieci, które im sprawiały kłopot i były dla nich ciężarem. .

...Nigdy nie zapomnę chwili lądowania dwóch statków, które przywiozły na naszą wyspę gromady tych dzieci. Urzędnicy i oficerowie sowieccy spędzili całe to „stado“ ze statków do specjalnych dla nich przygotowanych baraków. Nikt tych dzieci nie zapisywał, nikt ich nie liczył, nikt się nie spytał o ich imiona lub nazwiska. Na statkach tych przybyło około 6.000 dzieci, z których niemal wszystkie były w łachmanach, bez obuwia. Nieszczęśliwe biedactwa dygotały z zimna, tuląc się do siebie. Był to obraz, którego nie sposób zapomnieć. Oczy ich błyszczały gorączką, usta ich były sine. Widać było, że są chore, że są głodne i że musiały znieść okropne męczarnie... Z naszej wyspy przetransportowano je na wyspę Kond, przezwaną przez więźniów „wyspą śmierci“.

Następnie były więzień bolszewicki opisuje życie nieszczęśliwych

dzieci na tej wyspie, gdzie dostarczano im co parę dni zaledwie chleba jako jedyne pożywienie i gdzie musiały mieszkać w barakach, pozbawionych okien, o przeciekającym dachu, bez piecy, o przegniłej podłodze, bez słomy na posłania, bez ław i stołów itd. A oto zakończenie listu:

„Przyjeżdżaliśmy na wyspę co czwarty dzień, by rozdać dzieciom chleb. Co drugi dzień dawano im gorącej wody. Z początku dzieci prosiły o tę wodę, prosiły o chleb, o ubranie, lecz niebawem baraki poczęły gwałtownie pustoszeć. Co rana wynoszono 30 - 40 dzieci. Wyznaczono ośmiu ludzi, pomiędzy nimi i mnie, by je chować. Liczyłem te trupy: było ich 357. Rzucano je wprost do jednego wspólnego dołu, jak kawałki drzewa. Dreszcze mną wstrząsnęły, gdy usłyszałem w pewnej chwili w ciszy grobowej, w jakiej dokonywaliśmy naszej pracy, szatański śmiech jednego z czekistów, Pankratowa, który wołał: „Cóż, dziś żadne z nich nie wie nawet, że je chowamy...“ Uciekliśmy wszyscy, zostawiając tego potwora bez serca samego nad wykopanym grobem. Na wspomnienie o tych mogiłach, które co kilka dni musiałem kopać, jeszcze dziś czuję, jak mi włosy stają na głowie...“

W lecie była Komunja święta młodzieży katolickiej świata za tych nieszczęsnych młodych w Sowietach. Czyście ją przyjęli? Jeśli nie, uczyńcie to obecnie!

Hallo, hallo — Wołyń ma głos!

Najtańszym na świecie biletem podróżnym jest — wyobraźnia...

Zapraszamy więc kolegów-sodalisów z całej Polski, aby na taki bilet przyjechali do nas z wizytą. Stoimy przed jednem z gimnazjów wołyńskich. Brama na wściąż otwarta gościnnie zaprasza...

Wchodzimy.

Półciemne, ubogie korytarze, ze ścian witają nas gazetki ścienne, salutują karykatury, stękają wiersze, wrzeszczą ogłoszenia... Jak tam w klasach?

Ano pójdźmy i tam.

Dyskretnie otwieramy drzwi klasy VII, ale nikt na to nie zwraca uwagi — zajęci, piszą klasówkę. Z ciekawością przyglądamy się każdemu. Nic szczególnego. Tu w klasie, w czasie lekcji wszyscy są podobni do siebie. To — że w klasie są razem koledzy i koleżanki — koedukacja jest nietylko na Wołyniu. Że na jeden nos prosty przypadają trzy nosy wdół zakrzywione — zjawisko nieosobliwe. Już chcieliśmy wyjść, gdy wtem... drr! dzwonek — przerwa! Ach! klasa pęcznieje u wejścia i pęka na 5 grup. Istna wieża Babel, trzy języki naraz, pięć narodowości zalewa korytarze: Polacy, Rusini, Czesi, Rosjanie i Żydzi. Tu i tam dyskusje. Kto zliczy te słowa? Kto w nich doszuka się jasnego strumienia prawdy, polskości, ideału? Ile tu sprzecznych teoryj, zasad moralnych, religijnych, jak różnorodne przeżycia! Odruchowo rodzi się pytanie: Czy w tem morzu nie rozpłyną się ci najlepsi, ci nasi, ci... Polacy? Gdzież oni są? A może już stopnieli?

„Hallo, Stachu, ogłoś tam w klasie, że dziś o 6 spowiedź w farze, a jutro o godzinie 4 popołudniu wszyscy mają być na ślubowaniu sodalicji żeńskiej. Musimy być dla solidarności“!

Energiczny prezes sodalicji męskiej przebiega kolejno po klasach, rzuca tę samą wiadomość konsultorom, ci zaś wyławiają swoich, objaśniają. Tu i tam zbierają się gromadki: — Ty, Jurek — a dużo ich przystępuje?

— Dwanaście.

— A wieczorek będzie?

— Coś tam koleżanki przygotowują w tajemnicy i proszą na godzinę 5-tą, po przyrzeczeniu.

— Morowo.

— A kto jeszcze będzie?

— Sami nasi.

— A to fest!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pójdźmy już. Skończyła się przerwa, a w kl. VII teraz ukraiński... i tak niewiele zrozumielibyśmy. To też na pożegnanie pytamy was, mili goście — sodalisi, wy — zgłębi Polski, ze szkół rdzennie polskich, co o nas sądzicie?

Jakiegokolwiek zdania jesteście o nas, jedno wam powiemy: **Sodalicja jest naszą ukochaną organizacją, a jej świetlica—kuźnią charakterów polskich i nawskroś katolickich!**

„Pod znakiem Marji“ zwycięski my huf!

Sodalis z Dubna — Wołyń.

Pierwsza w Polsce wystawa sodalicyjna.

Dzięki wytężonej pracy i wysiłkom PW. Ks. Moderatora R. Moskały T. J. i księży kleryków jezuickich w Krakowie doszła do skutku bardzo ciekawa i bogata wystawa sodalicyjna w Krakowie, gromadząca kilka tysięcy eksponatów z życia sodalicyj polskich i zagranicznych, zwłaszcza z Austrji, Francji, Włoch, Belgji, a nawet Ameryki.

Urządzona bardzo pomysłowo i gustownie, zaopatrzone w doskonałe efekty świetlne, mapy, wykresy, statystyki podawała wyborny materjał do zorjentowania się w stanie i dorobku sodalicyj marjańskich.

Nasz Związek zaproszony do udziału w wystawie przygotował szereg ciekawych eksponatów, a dzięki życzliwości organizatorów uzyskał osobne i duże stoisko. Umieściliśmy na niem — jak to dobrze widać na załączonej fotografji — nasze insygnja prefektowskie i członkowskie w pięknem etui za szkłem, następnie wszystkie własne wydawnictwa, więc ślicznie oprawne roczniki miesięcznika „Pod znakiem Marji“, Księgę Podręczną, Ustawy, nuty, oczywiście dyplomy, z których zwłaszcza najnowszy, gotycki wybijał się na pierwszy plan, wreszcie Kalendarzyki, druki organizacyjne. Duże fotografje z życia Kolonji na

Śnieżnicy w liczbie 13 oraz 3 przejrzyste wykresy wykonane bardzo dobrze i pracowicie przez członka sodalicji zakopiańskiej, Włodzimie-



rza Klocka, ucznia kl. III gimn. państw., które dawały obraz olbrzymiego wzrostu Związku, rozwoju jego pracy wewnętrznej w zestawieniu przeciętnym kilku lat oraz ruchu naszych rekolekcyj zamkniętych dla sodalisów-maturzystów.

Wystawę zwiedziło blisko 2.000 osób, niestety nie wzbudziła ona należytego zainteresowania wśród miejscowych sodalicyj marjańskich, nawet młodzieży, a szkoda, bo zasługiwała na to w całej pełni, otwarta zaś była przez cały miesiąc (8.XII—6.I).

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Według komunikatów Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie.

Z POLSKI.

Złoty jubileusz Chyrowa. W roku bieżącym upływa 50 lat od chwili założenia Konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie. W sumie półwiekowej działalności tego zakładu wysuwa się na pierwszy plan olbrzymi wysiłek pracy i ofiar 5.000 rodzin, które w tym czasie oddały mu swych synów, by zapewnić im wychowanie w duchu Bożym. W ciągu tych lat było ogółem 6.000 konwiktorów. Do klasy ósmej doszło 1.096 uczniów. Z nich zmarło 148 a na wojnie poległo 46. W Chyrowie istnieje najstarsza w Polsce SM uczniów gimnazjalnych, założona jeszcze w pierwotnym konwikcie w Tarnopolu, który potem przeniesiono (w r. 1886) do Chyrowa.

ZE ŚWIATA

Francuskie harcerstwo nawskroś katolickie odbyło swój wielki zjazd w Pary-

żu. Przybyło nań przeszło 2.000 komendantów harcerskich z całej Francji. Obrady odbywały się pod przewodnictwem generała L'Hopital, byłego oficera artylerji pod dowództwem marszałka Focha, również harcerza. Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w bazylice N. Serca na Montmartre, odprawionem przez Nuncjusza Apostolskiego, Kardynała Maglione. Następnego dnia wszyscy zebrani przystąpili do wspólnej Komunji św. podczas Mszy św. w katedrze Notre Dame. Wszystkich harcerzy jest obecnie przeszło 55.000. Mają oni przeszło 200 kapelanów, wyznaczonych przez episkopat francuski. Wielkim i ukochanym dowódcą duchowym na całą Francję jest kanonik Cornette, naczelnym drużynowym-generał broni Guyot de Salines. Godnym uwagi jest fakt, że ubiegłego roku 1500 francuskich wstąpiło do seminarjów duchownych.

Krucyfiks powraca do szkół na Węgrzech. W szkolnictwie na Węgrzech zaszły ostatnio doniosłe zmiany świadczące o nowym, pomyślnym dla katolicyzmu kierunku orjentacji miarodajnych władz szkolnych, które jeszcze przed 15 laty były całkowicie opanowane przez szkodliwe wpływy radykalne i element masoński. Jak wiadomo, zabroniono wtedy umieszczać we wszystkich szkołach i uczelniach krucyfiksy. Obecnie symbol Męki Chrystusa został uroczyście przywrócony przez rektorów Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Technicznej w Budapeszcie. We wzruszającej tej ceremonji wzięli udział wszyscy profesorowie i studenci, zarówno katolicy jak i innych wyznań.

Katolicy w kongresie amerykańskim. Według ostatnich danych w senacie amerykańskim zasiada 10 katolików na ogólną liczbę 96 członków, a w liczbie reprezentantów 78 katolików na 436 posłów. Razem zatem katolicy w kongresie amerykańskim stanowią szóstą część wszystkich jego członków. Jeśli wziąć pod uwagę, że niedawno jeszcze **ani jeden katolik** nie zasiadał w Kongresie, postęp jest bardzo znaczny.

Katolicyzm na przedmieściach. Jak wszędzie, tak i w Paryżu skupia się na nich najokropniejsza nędza ludzka, zarówno moralna jak i materjalna. X. Arcyb. Kard. Verdier z niesłychaną gorliwością zajął się przedmieściami. Tam wysyła najtęższych księży, zbiera pieniądze na budowę kaplic, sam osobiście zjawia się w tych odrażających często zaułkach. W miarę powstawania domów bożych rodzą się dusze dla Chrystusa, chleb zaczyna być częstszym gościem w domach robotników, radość powraca tam, gdzie jej przez długie lata wcale nie widziano. Mimo braku gotówki praca idzie szybko naprzód. W roku 1933 wystawiono 45 kaplic, w 1934 60, a ubiegłego roku ukończono budowę innych 80 świątyń.

Wspaniały sukces polskich kolęd w Paryżu. Polski Chór Kościelny wystąpił dn. 19 stycznia b. r. w bazylice na Mont Martre po raz pierwszy na szeroką widownię kulturalnego życia Paryża z całym szeregiem naszych polskich kolęd i pastorałek, któremi słuchacze francuscy byli poprostu zachwyceni. Uroczysty ten występ polskiej pieśni zgromadził we wspaniałej bazylice stolicy Francji prawie całą Polonję paryską i okoliczną, a pozatem najwybitniejszych znawców ze świata francuskiej muzyki i kultury śpiewaczej. Uroczystość była transmitowaną przez radjo paryskie.

Czy naprawdę pracujesz nad sobą? Czy stwierdzasz stały postęp i rozwój duchowy? Czy nie pojmujesz zakończenia dnia bez rachunku sumienia? Od jak dawna korzystasz z kontroli pracy wewnętrznej podanej w kalendarzyku jej w każdym numerze tego miesięcznika na okładce?

Na czasie dla maturzystów.

Palisz? Pijesz? — Twoja posada — Kwestja żydowska.

(Urywek z interesującej rozmowy).

Obywatel ziemski ze Wschodniej Małopolski, Polak, uczciwy katolik przyjął do zarządu swych dóbr sekretarza-żyda. Ma wyrzuty sumienia. Szuka więc odpowiedniej siły polskiej i katolickiej, przyrzekł to zresztą przyjacielowi swemu, księdzu ze Lwowa. Ale to sprawa trudniejsza, niż się wydaje. Bo oto, co mu wyznaje:

— Szukam na to stanowisko człowieka, któryby nie pił i nie palił, bo w dzisiejszych czasach tylko taki sprostać zdoła trudnemu zadaniu zawodowego rolnika. Takich zaś wykwalifikowanych gospodarzy-abstynentów między rolnikami-Polakami brak. Miałem ich już wielu, ale każdy zaglądał do kieliszka, stąd jeden był gwałtowny i przykry dla otoczenia, drugi leniwy i niedbały, trzeci wreszcie nieuczciwy, bo skromna dziś pensja sekretarza nie wystarczała na zachcianki, dlatego nie dowierzam tym, którzy piją i palą.

— Dlaczego pan te wady łączy z alkoholizmem? Wszak to może zależeć od usposobienia, wychowania...

— Otóż właśnie! Od dłuższego czasu obserwuję mojego urzędnika-żyda, służy u mnie już cztery lata. Ma wszystkie przymioty dobrego pracownika w gospodarstwie: jest bystry, zdolny, pilny, pracowity, przytem spokojny, ludzki w obejściu, dla siebie surowy i wymagający, dla innych wyrozumiały. Na skromnej posadzie swojej uskładał sobie poważne oszczędności, które ma każdej chwili do dyspozycji. Szukałem źródła tych nieocenionych w gospodarstwie przymiotów i doszedłem do wniosku, że przyczyną ich jego abstynencja od trunków i tytoniu. Sekretarz mój nie pije i nie pali.

— A czy pan tego pewien?

— Najzupełniej. Wiem z doświadczenia, że alkohol niszczy wszelki polot myśli, zabija inicjatywę, osłabia wolę...

I cóż sodalisi drodzy? Czy przypadkiem t. zw. „kwestja żydowska“ w Polsce niema w sobie **i tego,** tak niedocenianego **oblicza?** Zapewne, wiele, wiele czynników decydować będzie o jej rozstrzygnięciu, ale niewątpliwie w pierwszym rzędzie tężyzna moralna, wartość charakteru, sztuka wstrzemięźliwości i opanowania siebie u młodych Polaków... Daleka to droga i żmudna, dalsza i żmudniejsza od demonstracyj i manifestacyj, ale bodaj jedyna i niezawodna...*)

A przeto otwórzcie młode oczy, umiejcie patrzeć — chcieć — czynić!

Wszystko inne zawiedzie!

(z art. w „Gaz. Kośc.“ Lwów)

---

*) Nasze „Deklaracje niepalenia“ do nabycia w Centrali po 3 gr.

Dlaczego? dlaczego?...

W kronice naszych rekolekcyj dla sodalisów maturzystów za ubiegły rok szkolny notujemy dwa niezmiernie doniosłe i zarazem radosne fakty. **SM Bielsko** na Śląsku cieszyńskim, przejeta głęboko zrozumieniem idei rekolekcyj zamkniętych zorganizowała z dużem poświęceniem X. Moderatora **zupełnie odrębną serję** tych rekolekcyj dla **całej ósmej klasy** w W. Tygodniu w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach. Przyszli maturzyści byli zachwyceni tą myślą i jej przeprowadzeniem.

SM Świecie nad Wisłą zorganizowała znów dla **swych ósmaków** takąż osobną serję w Górnej Grupie u OO. Werbistów w czerwcu i wysłała na nią 23 uczestników, jak to widzimy na załączonej foto-



Sodalisi-maturzyści z SM Świecie nad Wisłą na rekolekcjach zamkniętych w Górnej Grupie u XX. Werbistów, w czerwcu 1935.

grafji. I jeszcze! W roku 1934 z jednego **Chrzanowa** było na rekolekcjach zamkniętych 34 maturzystów sodalisów i niesodalisów (w 1935 — 24). Myślę, że wszystkie nasze SM. wzniosą okrzyk na cześć tych, tak dzielnych naszych sodalicyj.

A tymczasem! W archidiecezji wileńskiej, uważcie **w całej** archidiecezji już drugi rok nie mogą rekolekcje dla **wszystkich SM razem** (a jest ich dwadzieścia!) dojść do skutku mimo wysiłków X. Moderatora archidiecezjalnego, bo **nikt się nie zgłasza.** Jakie to bolesne!

Nasi, skądinąd tak drodzy sodalisi kresowi widać zupełnie nie zdają sobie sprawy, jakiem błogosławieństwem dla całej przyszłości, jakiem szczęściem i łaską są takie rekolekcje w chwili ukończenia gimnazjum!

Podobnie jest w diecezji łódzkiej. Już od trzech lat nie mogły

rekolekcje dojść do skutku, bo **nikt** się nie zgłaszał! Czyż i tam w żadnej SM niema propagandy za tem, rzec możemy, najdonioślejszem dziełem naszego Zwiazku?



Sodalisi-maturzyści z SM diecezji katowickiej (I serja) na rekol. zamkn. w Domu XX. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku ciesz. w czerwcu 1935.

Najusilniej i najgoręcej proszę naszych **tegorocznych** Sodalisów-ósmaków z SM w tych dwóch diecezjach, aby okazali czynem, że rozumieją ideę rekolekcyjną i dziesiątkami przybyli na rekolekcje, na których czeka na nich sam Pan Jezus i Matka Najświętsza na rozstaju dróg młodego życia.

Z niwy misyjnej.

Z listu świeckiego pomocnika misyjnego.

Jak wiadomo z czasopism misyjnych, jeden z członków krakowskiego Koła Misjologicznego Akademików U. J. wyjechał do Indyj w charakterze świeckiego pomocnika misyjnego. Jest nim p. mgr. Edwin Góra z Bielska. Miał uczyć w *High School* (liceum) OO. Jezuitów w Calicut. Ostatecznie przeniesiono go do Bombaju, gdzie uczy fizyki w wyższej uczelni w *St. Xaviers College* Napisał już trzy listy do krakowskich kolegów. W ostatnim z nich robi uwagi na temat pracy w kołach misyjnych. Nie zawadzi podać parę myśli z tych uwag i naszym kółkom w szkołach średnich. Oto one:

„Nie dobrze, gdy mało członków, ale ważniejszą sprawą niż liczba jest to, żeby wszyscy członkowie koła stali się gorliwymi apostołami wielkiej naszej idei, budowy Królestwa Bożego na ziemi. To rzecz drugorzędna, na którym odcinku frontu ktoś stoi; chodzi oto, żeby tylko pracował z całem poświęceniem. Kółka misyjne niewiele mogą pomagać misjom bezpośrednio (chociaż tej pomocy nie można bynajmniej lekceważyć). Najważniejszem ich zadaniem jest, stać się placówkami

uświadamiającemi społeczeństwo katolickie, jak każda niedoskonałość, każde niedbalstwo jednostek i całego społeczeństwa może zasłaniać poganom uszczęśliwiające światło wiary...

„Mówią, że cudem jest, jeśli Hindus lub Chińczyk studjujący w Europie, nawraca się. O ile łatwiej przyszłoby do nawrócenia, gdyby kraje nasze były naprawdę katolickie. Każdy, choćby najmniejszy, przyczynek do udoskonalenia naszych stosunków może się stać cegiełką w dziele nawracania niekatolików.

„Niewiele znaczą dyskusje i t.p. możności wywierania wpływu; najważniejszą sprawą jest dobry przykład i czyn. Sam dużo czasu potrzebowałem, zanim to dobrze zrozumiałem. Początkowo przeceniałem znaczenie dyskusji na temat wiary. Teraz wiem, że to wszystko tutaj niewiele pomaga. Musimy raczej wytężyć wszystkie siły, żeby wykonywać obowiązki naszego życia codziennego jak najlepiej, żeby nie pominąć żadnej sposobności do wyrobienia się. Oczywiście, od teorji do praktyki daleko, ale *wer immer strebend sich bemüht*."

Podałem tych parę uwag, żeby zwrócić uwagę kółek na troskę o wyrobienie wewnętrzne członków i na duchową pomoc misjom.

Polski misjonarz w Indjach.

Misjonarze polscy rozprószeni są po całym świecie. O niektórych z nich prawie nic się nie wie; pracują gdzieś w zapadłym kącie, zaliczeni do jakiejś zagranicznej prowincji misyjnej i w cichości pełnią swą powinność. Inni dają znać o sobie od czasu do czasu — i słusznie. Gdy mają trudności w swej pracy, gdy im brak środków na budowę kaplic, szkół, szpitali, utrzymanie wychowanków i t. p., gdy odczuwają tęsknotę za krajem ojczystym, do kogóż mają się zwracać po pomoc i pociechę, jak nie w pierwszym rzędzie, po Bogu, do swoich rodaków?

Jednym z takich misjonarzy jest ks. Piasecki, Salezjanin. Pracuje on w Assamie, w Indjach. „Reklamę", że tak powiem, zrobił mu Ferdynand Goetel w swojej *Podróży do Indyj*. Oto co pisze znakomity podróżnik:

„Zywiołem księdza Leona jest dżungla Assamu i rozrzucone wśród niej plantacje bawełny. Tam to rozciąga stę jego olbrzymia parafja, zamieszkała przez plemiona pierwotne, zwane w Indjach krótko *jungle people*, oraz przez najemny proletarjat plantacji, określony nieme j la pidarnie: *ten kuli*. Puszczę tę przemierza raz po raz, sam jedem, z roku na rok coraz bardziej schorowany i wyczerpany wysiłkiem.,. wędruje setki mil koleją. wodą i lądem, w płomienne wiosny, duszne lata, znów płomienne jesienie i dojmujące zimy, wciąż bez zastępcy i pomocnika — bo powiadają, że ks. Leona nie da się zastąpić..."

Jak wygląda „parafja" O. Piaseckiego. Obszar ni mniej ni więcej tylko... 65.000 km^2 (prawie tyle co województwo poznańskie, pomorskie i łódzkie razem wzięte). Katolicy rozprószeni są po całym terenie, a do obsługi duchownej jest tylko dwóch księży. Misje podzielono na 166 ośrodków t. zw. stacyj misyjnych. W każdym takim ośrodku powinna być kaplica i zainstalowany przez niej katechista, świecki, tubylczy pomocnik misjonarza. Czasem i dwóch katechistów nie może sobie dać rady. — To teorja, a praktyka? Zamiast 166, tylko 92 kościółki i kaplice, zamiast conajmniej 164 katechistów, tylko 107.

Parafjan posiada O. Piasecki 16 tysięcy, ale to kropla w morzu wobec półtrzecia miljona pogan, zamieszkujących misję. Olbrzymie pole pracy Pomocników, pomocników i jesze raz pomocników potrzeba ks. Piaseckiemu; trzeba mu funduszu na ich wykształcenie, na budowę kaplic, przygotowanie pogan do chrztu (trzeba ich przez jakiś czas utrzymywać na misji). Ofiarodawcy umożliwiający poganom chrzest, stają się ich prawdziwymi chrzestnymi rodzicami. O. Piasecki wdzięczny jest za wszelkie najmniejsze ofiary na ten cel. Oto wyjątek z jego listu do jednej z pp. Akademiczek:

„Podziwiam gorliwość i stokrotnie dziękuję za ofiarę... Tym razem wyszukałem Pani na syna chrzestnego, dorosłego chłopaka, hinduskiego studenta, który przedtem był protestantem, a teraz właśnie poznał religję katolicką i został przyjęty do Kościoła katolickiego. Jako protestant miał na imię Dawid, a teraz ma Jan Złotousty. Wkrótce wyślę go do pewnej wioski, by tam był nauczycielem, ma bowiem wykształcenie szkoły wyższej (*high school*) czyli mniejwięcej naszego gimnazjum."

Nawróceń nie brak, kandydatów na dzieci chrzestne dosyć. W innym liście pisze O. Piasecki:

„Wróciłem właśnie w tych dniach z wyprawy misyjnej, a w notesie miałem zanotowanych 131 hindusów ochrzczonych w tym krótkim czasie...“

Praca ciężka, ale praca wydająca plony. (Gdyby które kółko miało zamiar wspierać materjalnie działalność misyjną O. Leona Piaseckiego podaję adres: R. Catholic Mission, Dibrugarh, Assam, British India).

R.

KOMUNIKATY MISYJNE:

1 Hasło misyjne na marzec: *O ochronę dusz robotników tubylczych pracujących w kopalniach.*

2 Hasło na kwiecień: *O pomnożenie dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego na misjach.*

3 Odpowiedź na **kwestjonarjusz sprawozdawczy** otrzymałem narazie tylko z **Wejherowa**. Kiedy reszta?

Kraków, Kanonicza 3. *Józef Rylewicz*
Sekretarjat Misyjny Koło Misjolog. Akademików U. J.

Nowe książki.

X. Dr Andrzej Krzesiński: **Współczesna niewiara**, konferencja, Poznań, św. Wojciech, str.31. W trzech krótkich rozdziałach omawia autor jedno z najaktualniejszych zagadnień dnia. Szczególnie dobrze oświetla cechy dzisiejszej niewiary, jej wojownicze nastawienie i natarczywość, jej czysto zmysłową stronę, jej beznadziejność. Broszura ta może oddać doskonałą usługę w opracowaniu referatu na zebranie starszych sodalisów.

Aleksy P.: **Hieronim Jaegen**, świątobliwy dyrektor banku, Księg. Katol. Katowice, str. 63. Interesujący żywot świeckiego katolika, Niemca, oddanego głęboko religji, żyjącego według jej zasad wśród ciągłej pracy na odpowiedzialnem i wysokiem stanowisku. Pożyteczna lektura dla naszych chłopców.

Stanisław Karpiński, major pilot: **Polskie Skrzydła** w moich lotach długodystansowych, Książn. Atlas str. 262. Książka ta jest nowością w literaturze polskiej tak pod względem treści, jak i ujęcia literackiego. Już począwszy od przedmowy i wstępu, czytelnik niepostrzeżenie dla siebie samego zostaje porwany w wir przepięknej rzeczywistości lotniczej, gdzie „górne wzloty“ idą w parze ze zmaganiami się, życiowemi przeciwnościami, a do tego stopnia przykuwają uwagę, że chciałoby się przeczytać książkę jednym tchem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma czytelnika malownicze obszary wszystkich dzielnic nowej Polski, — góry i niziny, rzeki i morza, miasta i stolice kilkunastu państw Europy, — dzikie skaliste tereny, potężne łańcuchy górskie, rozległe pustynie piaszczyste i solne, oraz dalekie morza Azji i Afryki. Wszystko to widziane jest okiem lotnika z pod skrzydeł polskiego samolotu, pędzonego czarowną mocą polskiego silnika. Styl książki, bezpretensjonalny i prosty, tchnie szczerością i mocą ukochania polskich skrzydeł. Książkę swą poświęcił autor młodzieży polskiej „tęskniącej podświadomie do skrzydeł“, jak świadczy o tem dedykacja na wstępie.

Nadto nadesłano do Redakcji:

M. Tarnowski: Cejlon, wyspa rajska, Ksiażn. Atlas, str. 154.

W. Jastrun: Ku czci papieża, materjały wieczornicy, „Ostoja“

Żywe słowo materjały do wykładów nr 58 - 63, O potrzebie wychowania, Cel wychowania, Do kogo należy wychowanie?, Konieczność relig. wychowania, Wychowanie w rodzinie, Państwo a wychowanie, wyd. „Ostoja“ Poznań. Cena egz. 15 gr.

Nowość! Nowość!

Po kilkoletniej przerwie wznowiliśmy wydawnictwo związkowe: **„Nasz Chór“** mimo, że kosztowny jego nakład nie spotkał się w naszych sodalicjach z należytem poparciem i spora ilość poprzednich wydań czeka cierpliwie na nabywców. Gdyby każda sodalicja raczyła nabyć tylko kilka egzemplarzy, sprawa byłaby rozwiązana, a my uzyskawszy fundusze, moglibyśmy prowadzić dalej tak doniosłe dla życia sodalicyj młodzieży wydawnictwo.

Obecnie wyszedł „Naszego Chóru **nr 5,** który przynosi bardzo piękny hymn sodalicyjny, kompozycji sławnego w Polsce i w świecie Prof. Feliksa Nowowiejskiego z Poznania p. t. *Od młodych lat.* Słowa napisał X. Tadeusz Karyłowski T. J. Utwór ten nadaje się do śpiewu na zebraniach, wieczorkach, akademjach. **Cena egzemplarza** z nutami (śpiew i akompanjament organów lub fortepianu) i tekstem **tylko 10 gr.** Prosimy, aby każda sodalicja zechciała nas poprzeć, kupując 5—10 egzempl. Polecamy także n-ry 2-gi, 3-ci i 4-ty. (1. uległ wyczerpaniu). Tytuły i ceny na okładce miesięcznika. Zbiorowy śpiew tak ożywia i podnosi nastrój zebrań i nabożeństw sodalicyjnych!

Wydaliśmy również na nowo **sam tekst** hymnu: „Błękitne rozwińmy sztandary“ w formacie kieszonkowym na bardzo dobrym, silnym papierze. Cena egz. tylko **2 grosze.**

Ankieta dla wszystkich!

Na karcie pocztowej donieście nam pojedyńczo lnb zbiorowo, które artykuły, referaty, opowieści, poezje w roczniku XV (za r. 1934/5) i obecnym XVI za rok 1935/6 podobały się Wam **najwięcej?** A jakie tematy pragnęlibyście widzieć jeszcze na naszych łamach? Napiszcie zawsze choćby w skróceniu nazwiska i klasę kolegów, którzy tę czy ową opinję podzielają, abyśmy się mogli zorjentować w ilości osób i ich wieku.

Termin do 1-go maja 1936.

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydjum Związku

Nr 61.

Przystąpiła do Związku, przesyłając ustawową deklarację, nowopowstała sodalicja **6) Warszawa X.** archid., warsz. gimnazjum prywatne Stowarzyszenia Dyrektorów Pol. Szk. Śr. Państw. Mod. PW. X. Pref. Jan Francuz, dn. 8 lutego 1936.

Nawet połowa sodalicyj związkowych nie odesłała dotąd kwestjonarjusza jesiennego z adresami b. członków-maturzystów obecnie akademików. Na 250 zgórą SM mamy w Centrali kwestjonarjusze **od 116(!)** Jak to określić??

Pół-anonimowe pisma nadchodzą od czasu do czasu do Centrali, względnie Prezydjum. Nie noszą one **żadnego podpisu** prócz bezimiennego słowa *Zarząd*. Jakąż wartość ma taki list i kto właściwie bierze za jego treść odpowiedzialność? A pisma dotyczą czasem spraw istotnie ważnych. Nie róbcie tego, tak nie czynią nigdy poważne organizacje. Przy sposobności przypominamy § 72 Ustaw SM: „Sekretarz wystawia i podpisuje wraz z X. Moderatorem i prezesem **wszystkie** dokumenty wychodzące SM, w pierwszym rzędzie dyplomy i listy urzędowe". Przypominam także, że zamówienia do Centrali bez podpisu X. Moderatora nie będą załatwiane.

Nowe wydanie „Księgi Podręcznej" wymaga zmian. Na naszą prośbę z lutego nie otrzymaliśmy **ani jednej uwagi** od PW. XX. Moderatorów. Czy sobie ich nie życzą?

Gorąco proszę o łaskawe poparcie wydawnictwa NASZ CHÓR (p. okładka).

Komisja Rewizyjna każdej SM kontroluje w marcu księgi, rachunki i kwity oraz prowadzenie „arkusza kontowego" przez skarbnika.

Kwestjonarjusz II za r. 1934/5 po niesłychanych trudach zdołałem wydobyć od dalszych 8 SM, tak, że zalega jeszcze jednak 10 t.j.: Grodno II, Grodno III, Łódź VI, Łuków, Prużana, Radom II, Sambor, Tomaszów Mazow., Wilno VIII, Zamość. Czy nasze wysiłki naprawdę zostaną beznadziejne?

Zakopane, dnia 18 lutego 1936. *Ks Józef Winkowski*
prezes.

Od Wydawnictwa miesięcznika i Centrali.

Sprostowania: W nrze styczniowym (13) w art. „Z krainy srebrnego ekranu" na str. 79 ma być: „odwiedza je w jednym tygodniu przeciętnie 200,000.000 (nie 20 miljardów, jak błędnie wydrukowano) ludzi". Inne cyfry podaliśmy ściśle według poważnego źródła francuskiego. W nrze lutowym na wstępie: oczywiście **XIV** nie XVI rocznica objęcia rządów przez Ojca św. W tymże nrze w komunikacie Prezydjum przy SM Oświęcim II imię moderatora ma być X. Wojciech (nie Miecz.) Michałowicz.

Odpowiedzi od Redakcji: SM Grodzisk Pozn Za pamięć o miesięczniku bardzo dziękujemy. W art. o polszczyźnie razi duża przesada po stronie wyrazów obcych. Przecież tak znowu nikt nie pisze, a każda przesada osłabia twierdzenie autora. Wątpimy, czy w tym roku skorzystamy z artykułu dość obszernego przy naszej, obecnie przepełnionej tece redakcyjnej. Może na przyszły rok otworzymy nad ta sprawą dyskusję, o ile nie zajdą ważniejsze. **Sod. T. K. w W.** Spotykają nas ostatnio zarzuty, że artykuły w miesięczniku za trudne. Nie wiemy, czy to opinja odosobniona czy większości. Lękamy się, że Twój artykuł istotnie do tych pierwszych należy, pozatem za długi. Nie obiecujemy w tym roku. **Sod H. Sł. w S.** Dziękujemy, ale stanowczo za długi. To nie „głos w dyskusji" lecz cały artykuł. Musimy niestety poważnie skrócić. **Kler. K. w Rzymie.** Dziękujemy. Prosimy o cierpliwość. Zupełny brak miejsca. Teka przepełniona, a tylko 3 numery przed nami. **SM Jarosław I.** W tym roku artykułu „Prasa jako czynnik kultury" prawdopodobnie nie zamieścimy. **Sod. R. Bor. w B III** Odpowiedź, jak wyżej.

Odpowiedzi Centrali: SM Katowice I. Wszak nigdy nie ogłaszaliśmy, że dostarczamy wstążeczki do medali. Skąd więc ta reklamacja?

Zamówienia dyplomów, medali na maj muszą wpłynąć przed 20 kwietnia b. r.

NASZE SPRAWOZDANIA.

CHORZÓW I. (państw. gimn. neoklas — dn. 12 wrześ. 1935). Sodalicja liczy 90 s. 17 k. (razem 107 czł.) Zebrań plenarnych odbyło się 9, w tem 2 walne; konsulty 20. Zebrania miesięczne poprzedzało krótkie nabożeństwo z egzortą. Wygłoszono 7 referatów z cyklu „Kieruj się w życiu prawdą". Sodalicja obchodziła 10-lecie istnienia. Dn. 2 lutego 1935 odbyło się uroczyste nabożeństwo, a popołudniu akademja z udziałem bratnich SM miejsowych i okolicznych. W grudniu odbył się wieczór św. Mikołaja, w lutym wycieczka do Panewnik. Dnia 3 marca

akademja ku czci św. Kazimierza, patrona naszego Zakładu. W roku bieżącym **wysłaliśmy 5 sodalisów na kolonję na Śnieżnicy** oprócz tego 4 sodalisów urządziło sobie małą kolonję w Szczyrku (Beskidy zach.) Na kolonję otrzymaliśmy zapomogi z Rady Rodzicielskiej oraz z Spółdzielni uczniowskiej w łącznej kwocie 90 zł. W dniu 15 czerwca pożegnaliśmy naszych sodalisów, którzy w liczbie 13-tu odprawili rekolekcje zamknięte w Dziedzicach.

MIKOŁÓW (gimn. państw. — dn. 27 czerw.) Sodalicja liczyła 81 czł. (65 s. 9 k. 7 a.) Praca rozwijała się pod hasłem „Kieruj się w życiu prawdą". Zebrań mies. odbyło się 9, w tem 1 walne, konsulty 12. Każde zebranie mies. poprzedza nabożeństwo sodalicyjne, podczas którego sodalisi przystępują do wspólnej Komunji św. (razem 9). Ważniejsze referaty: Prawda w życiu, Do pracy, Różaniec, Jestem rycerzem Marji, Moralność młodzieży, Nabożeństwo Majowe, Sodalis apostoł i obrońca wiary. Ks. Moderator wygłosił 9 wykładów i egzort. Założone sekcje: eucharystyczna i misyjna. Bibljoteka 203 tomy. Korzystali z niej i niesodalisi. Archiwum liczy 560 dokumentów. Frekwencja 85%. **Przeszkodą (chociaż w niewielkim stopniu) w rozwoju życia sodalicyjnego jest to, że 90% sodalisów dojeżdża koleją** do Mikołowa z okolicy.

NOWY SĄCZ I. (I. gimn. państw. im. Jana Długosza — dn. 29 lipca). Sodalicja liczyła 116 czł. w tem 41 s. 23 k. 52 s. Odbywała swe miesięczne zebrania grupami (zebrań sod. 11, w tem 1 walne, kand. 10, aspirant. 10). Najważniejsze referaty zebr. sodalisów: Jakie myśli i uczucia budzi we mnie październikowa uroczystość Chrystusa Króla, Rzut oka na ubiegłe moje wakacje i samosąd w sprawie urzeczywistnienia lub nie poczynionych w referacie przedwakacyjnym postanowień, Wartości prawdy i szczerości w stosunku do Boga i ludzi, Które zagadnienia naukowe w ciągu studjów wywołały w mej duszy zaniepokojenie i jaką drogą zwykle dochodziłem do duchowej równowagi, Jakie objawy życia religijnego w społeczeństwie naszem wydają mi się wartościowe, a które uważam raczej za formalistykę, Jak sobie wyobrażam mą pracę kiedyś jako człowieka na stanowisku, abym był wierny Bogu i pożytecznym ludziom i in. Referaty zebr. kand.: Czy miesięczna Spowiedź św. jest dla mnie wskazaną i dlaczego, Które praktyki sodalicyjnego życia wydają mi się najtrudniejszemi i dlaczego, Jak sobie wyobrażam dobre oddziaływanie sodalisa na kolegów, Jakie uczucia przejmują mnie na myśl o możliwości dopuszczenia mnie do ślubowania sodalicyjnego i in. Frekwencja 80%. Konsulta odbyła 5 zebrań. Sodalicja odbywała w każdą pierwszą niedzielę miesiąca wspólne nabożeństwa sodalicyjne w kościele szkolnym, a wszyscy sodalisi przystępowali w tym dniu gremjalnie do Stołu Pańskiego. W roku bieżącym zorganizowano sekcję misyjną,

---

Bratnia wymiana myśli.

Otwieramy pod tym tytułem nowy dział w naszym miesięczniku dla sodalisów, którzyby pragnęli nawiązać serdeczną korespondencję z członkami innych SM. Prosimy o zgłaszanie **dokładnych** adresów z podaniem klasy i stopnia sodalicyjnego. Na początek zgłasza się:

1) Henryk Słomiński, sodalis, kl. VIII, Sierpc, woj. warsz. ul. 3. Maja 4 pragnie koresp. z sodalisem maturzystą lub uczn. z klas wyższych gimn.

Marjański Kalendarzyk Sodalicyjny.

25-go Zwiastowanie N. Marji Panny.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „POLONIA" Jan Trybuła w Zakopanem, Rynek.
Kier. odpow. Stanisław Wójcik.

Jezusowi Ukrzyżowanemu nieśmy w pokutnej dani
nasze modlitwy i prace, ofiary i zwycięstwa na każdy dzień.
MARZEC 1936.

Dnie miesiąca:	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
1. Czy przy rannej modlitwie wzbudziłem **intencję czci Bożej.**																															
2. Czy byłem dziś **w kościele?**																															
3. Czy wysłuchałem **Mszy świętej?**																															
4. Czy przyjąłem **Komunję świętą?**																															
5. Czy odmówiłem cząstkę **różańca św?**																															
6. Czy wzbudzałem dziś **miłość ku Bogu?**																															
7. Czy **pouczałem** dziś nieumiejętnych?																															
8. Czy **pocieszałem** smutnych lub chorych?																															
9. Czy wystąpiłem **przeciw zgorszeniu?**																															
10. Czy zachowałem **spokój** wobec urazy lub krzywdy?																															
11. Czy byłem **usłużny** wobec rodziców (zastępców)?																															
12. Czy **wsparłem** dziś ubogiego lub potrzebującego pomocy?																															
13. Czy **czytałem** dziś Ewangelję, Naśladowanie, lub inną lekturę duchowną?																															
14. Czy odrobiłem sumiennie zadane **lekcje?**																															
15. Czy zwyciężyłem dziś **pokusy?**																															
16. Czy wyrzekłem się czegoś **miłego** dla miłości Boga lub dla wyrobienia siły woli?																															